

MOWA

podczas

NABOŻEŃSTWA ŻAŁOBNEGO

za duszę ś. p.

X. KAROLA ANTONIEWICZA

Członka Zgromadzenia Jezusowego

miana

W KOŚCIELE DOMINIKAŃSKIM

W POZNANIU

dnia 26 Listopada r. p. 1852.

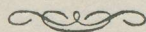
przez

X. JANA CHRYZOSTOMA JANISZEWSKIEGO

Regensa Seminarium Arcybisk. w Poznaniu.

Na kilkakrotne żądanie wydrukowana.

(Dochód na dom sierot katolickich w Poznaniu).



U J. K. ŻUPAŃSKIEGO W POZNANIU.

1852.

MOWA

podczas

NABOŻEŃSTWA ŻAŁOBNEGO

za duszę ś. p.

X. KAROLA ANTONIEWICZA

Członka Zgromadzenia Jezusowego

miana

W KOŚCIELE DOMINIKAŃSKIM

W POZNANIU

dnia 26 Listopada r. p. 1852.

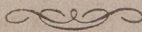
przez

X. JANA CHRYZOSTOMA JANISZEWSKIEGO

Regensa Seminarium Arcybisk. w Poznaniu.

Na kilkakrotne żądanie wydrukowana.

(Dochód na dom sierot katolickich w Poznaniu).

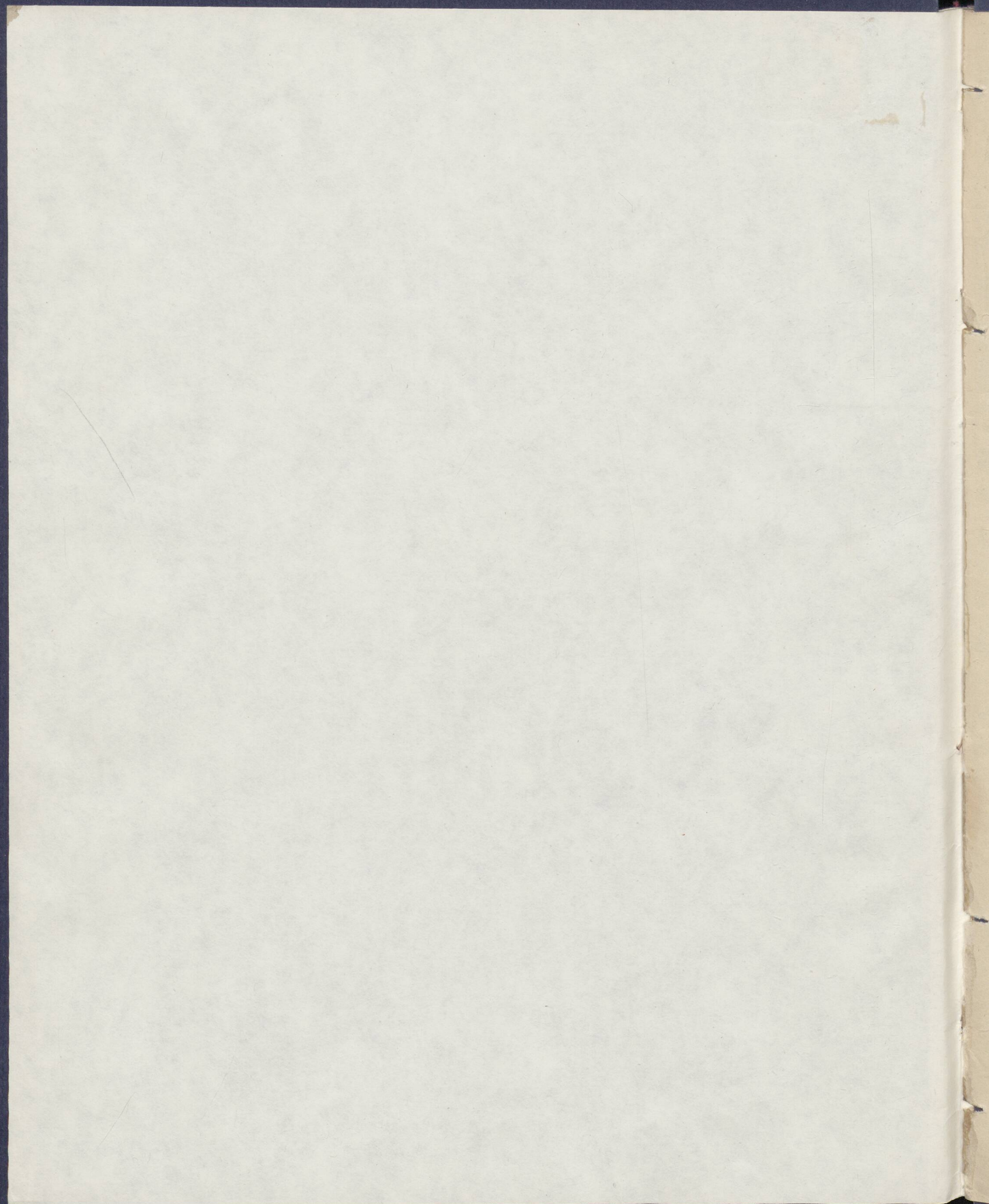


U J. K. ŻUPAŃSKIEGO W POZNANIU.

1852.



26



MOWA.

IMPRIMATUR.

Posnaniae, die 27 novembris 1852.

Consistorium Generale Archiepiscopale.

Jabczyński.

(L. S.)

MOWA

podczas

NABOŻEŃSTWA ŻAŁOBNEGO

za duszę ś. p.

X. KAROLA ANTONIEWICZA

Członka Zgromadzenia Jezusowego

miana

W KOŚCIELE DOMINIKAŃSKIM

W POZNANIU

dnia 26 Listopada r. p. 1852.

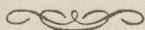
przez

X. JANA CHRYZOSTOMA JANISZEWSKIEGO

Regensa Seminarium Arcybisk. w Poznaniu.

Na kilkakrotne żądanie wydrukowana.

(Dochód na dom sierot katolickich w Poznaniu).



U J. K. ŻUPAŃSKIEGO W POZNANIU.

1852.



1617887 II

Bibl. UAM
98 K 282

Kochanemu Panu
STANISŁAWOWI CHŁAPOWSKIEMU

W CZERWONEJ WSI

jako serdecznemu przyjacielowi nieboszczyka

w dowód

szczerego szacunku i przywiązania

X. Janiszewski.

ROBINSON

STANLEY A. W. C. I. CHAPMAN

W. C. I. CHAPMAN

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1900

STANLEY A. W. C. I. CHAPMAN

CZCIGODNY XIEŻE BISKUPIE!

Bracia Kochani!

*O ciężko, bardzo (nam) ciężko na duszy, ale nie
targujemy się z Bogiem.*

X. ANTONIEWICZ.



o są słowa tego świątobliwego kapłana, pełnego wiary i ducha Bożego, za którego duszę przyszliśmy się modlić, którego błogięj i zbawiennój dla nas pamiętce szczerą, serdeczną cześć oddajemy — to są słowa ś. p. **X. Karóla Antoniewicza**; jednego, z tych kapłanów, których Pan Bóg w nieskończonej dobroci swojej w chwili potrzeby wskrzesza, niedościgłymi drogami mądrości swojej prowadzi, ogniem miłości swojej zapala i jako dowód szczególnej łaski swojej do ludu wiernego posyła, aby idąc w imię jego ogłaszali słowo Boże i prowadzili go *przez krzyż do nieba*. To są słowa **X. Karóla Antoniewicza**, którego obraz świeżo na sercach Waszych wyryty, który tu z tego świętego miejsca ogłaszał Wam słowo Boże, który niém serca Wasze podnosił ku pożądaniu rzeczy niebieskich, który je przenikał aż do głębi, miękczył i kruszył tak, iż gdyby

można, te mury i kamienie do łezby się poruszyły. On temi słowy strapione serca Wasze pocieszał, temi słowy wiarę w Was budził, temi słowy do miłości krzyża zagrzewał, temi słowy nadzieję Waszą krzepił; pozwólcież tedy, Bracia Kochani, że i my wśród tylu klęsk świeżo poniesionych, stojąc dziś jak gdyby nad grobem jego, głęboką boleścią dotknięte serca nasze jego własnymi słowy pocieszać będziemy wołając: *O ciężko, bardzo (nam) ciężko, (o Panie), na duszy*, żeś odjął od nas kapłana, którego nauka i życie przyświecały ludowi Twojemu na drodze zbawienia, ale *nie chcemy targować się z Tobą*, nie chcemy wglądać w niedościgłe sądy Twoje i przy grobie jego grzeszyć. — *Pan dał, Pan odjął, niech będzie imię Pańskie błogosławione.*

Przypatrzmy się dokładniej téj wzniosłej postaci kapłana Chrystusowego. X. Karól Antoniewicz urodził się r. p. 1807 w Skwarzewie w Galicyi. Ledwo co ukończył nauki swoje, alić niósł co miał i co umiał i samego siebie na usługi ojczyźnie, gdy go do broni w roku 1830 powołała. Po powrocie z kampanii pojął w 24 roku życia za małżonkę również jak on pobożną i świętobliwą osobę, Zofią Nikorowicz. Obdarzony od Boga znacznym majątkiem, dobrą jak anioł małżonką i pięciorgiem dzieci, od ludu, któremu był ojcem, kochany, od współobywateli, którym był radą i pomocą, miłowany i szanowany, rzekłbyś, że w zupełne szczęście obfituje na ziemi. Ale inne szczęście, szczęście, którego kwiat nigdy nie więdnie ani nie usycha, zamierzał mu Pan Bóg zgotować. W tém sercu przywiązaniem do żony, dzieci, krewnych i przyjaciół Pan Bóg sobie chciał przybytek zgotować i zamienić je na źródło religijnej pociechy, z którego tysiące tysięcy czerpać i swoją słabość zasilać miały. Dla tego te węzły miłości familijnej lubo z natury swojej dobre, godziwe i szlachetne, za ciasne były dla jego wielkiego serca, dla tego boleśnie poprzecinał je Pan

Bóg, aby je z nich wyswobodzić i wynieść nad zwyczajny poziom świata ku niebu. Zsyła więc Pan Bóg na to serce czułe grom po gromie i cios po ciosie i w przeciągu jednego roku zabiera mu wszystkie dzieci, przepuszcza to serce przez ogień czyscowy doświadczenia, jak gdyby je chciał wystawić na próbę i zahartować do tego powołania, które mu w nieograniczonej mądrości swojej przeznaczył. Ojcowie! matki! Wy, co wiecie, jak to boli takie rozdarcie serca, Wy, coście już stali nad grobem dzieci Waszych, powiedzcie sami, co się wtenczas w Was działo i spojrzycie okiem macierzyńskiego serca Waszego w głębie serca ś. p. X. Karóla — pojmiecie, jaki krzyż dźwigało? A cóż to rodzice ściśnieni taką serca boleścią zwykli czynić? Oto żal, żal i jeszcze żal często z pogańską i grzeszną rozpaczą zmieszany, ale rzadko co więcej. Patrzcie, co czyni nieboszczyk. Oto żal i boleść i krzyż swój składa u stóp Zbawiciela i kołace wraz z małżonką swoją do bram niebieskich i ślubują oboje wstąpić do zakonu. Cierpienia zwątpiły jój zdrowie, choroba opóźniła wykonanie ślubu, ale złożyła go na łożu śmiertelném i zakończyła swój żywot świątobliwy jako siostra zgromadzenia św. Wincentego a Paulo. Po stracie dzieci, po stracie żony jeden tylko jeszcze majątek lekko go wiązał do znikomości świata. Ale ten słaby wątek zerwała jego silna dusza — krótkie zrobił rozporządzenie swoim majątkiem, posag żony oddał jój rodzinie, jedną część swego majątku przeznaczył stryjecznemu bratu, drugą na utrzymanie swój matki, która wkrótce także wstąpiła do zakonu, trzecią dla ubogich i tak oswobodzony z wszelkich więzów, jakie go dotąd krępowały, poszedł za głosem łaski Boskiej, zakochał do forty klasztornej i wstąpił do zgromadzenia XX. Jezuitów w 33 roku życia we Lwowie.

Oto patrzcie, Bracia Najmilsi, jak niedościgłe są drogi Pańskie i nieodgadnione sądy Boskie! Patrzcie, jak niepojęte są zrządzenia

Opatrzności Jego, któremi nas do wiecznego, prawdziwego szczęścia naszego prowadzi! Patrzcie na tę drogę cierniem usłaną, którą Pan Bóg tego męża boleści wiedzie aż do przybytku kapłaństwa swego, aż do przybytku doskonałości zakonnój, w której się Bogu i bliźnim miał ofiarować; patrzcie na ten krzyż, pod którym ugięty przechodzi pustynię życia i dźwiga go wiernie bez jęku, bez krzyku aż do ostatniego tchu życia swojego. Pojmiecież teraz, dla czego był takim miłośnikiem, takim gorliwym nauczycielem krzyża? Pojmiecież teraz, dla czego Was z taką usilnością, z takim serdecznym i rzewnym zapalem zachęcał do dźwigania krzyża, dla czego Was prosił i zaklinał, abyście nie upadali pod jego ciężarem, nie szemrali przeciw nieodgadnionym zrządzeniom Opatrzności Boskiej? Czytajcie dziś w sercu jego, a znajdziecie wszystko, czytajcie w tém sercu, które boleść ukrzyżowała i wycisnęła z niego, że tak powiem, ostatnią kroplę krwi ziemskiej, aby było czystem naceniem łaski i miłości Boskiej. Ono Wam powie, jak Pan Bóg jest mądry, jak dobry, jak sownie nagradza wierne dźwiganie krzyża. On oddał Bogu wszystko, co miał na ziemi, a Bóg mu oddał wszystko na wieki w niebie. Nie dość, tu już na ziemi wyniósł go Pan Bóg, wyniósł jego głęboką pokorę i postawił na wysokim świeczniku na przykład wiernemu ludowi, nam kapłanom i Wam, co się do tego wielkiego powołania gotujecie. Kiedy tu przybył do Was nie jako Wielmożny Pan Antoniewicz, dziedzic obszernych włości, ale jako ubogi zakonnik, który się dobrowolnie wyzuł z tego dziedzictwa, jako ubogi zakonnik, który nie miał ani srebra ani złota, ale co miał, to Wam dał, słowo Boże i serce swoje, iżaliście mu nie byli radzi? Iżali dzień dzisiejszy i ten rzewny udział Wasz w tém nabożeństwie żałobném, jaki obecnie widzę, nie jest dowodem Waszój miłości, szacunku i czci dla niego? Iżalibyście go byli więcej szanowali i kochali, gdyby tu był przyszedł w całej wielmożności bogactwa i dóbr swoich? Serce Wasze samo Wam odpowie. I cóż to jest, co tak mimowolnie wyciska i wymusza na nas tę cześć i ten

szacunek? Oto majestat cnoty, wysokiej cnoty, który *zakon* jako godło swoje na czele nosi.

Cóż to jest zakon, co to jest zakonnik? Warto przypomnieć przy jego zwłokach, bośmy już zapomnieli o tém. To jest zupełne poświęcenie siebie samego Bogu i bliźnim, to jest wyrzeczenie się zupełne wszystkiego, co człowiek ma i czém jest dla Boga i bliźnich. Do téj wysokości człowiek się nie wzbije, jak tylko przez *dobrowolne ubóstwo* t. j. wyrzeczenie się wszystkiego, co człowiek posiada, *dobrowolną czystość* t. j. dobrowolne poświęcenie ciała swojego Bogu i *dobrowolne posłuszeństwo* bez granic, t. j. przez poświęcenie ducha swojego Bogu. I czyż to jest tak łatwą rzeczą dla człowieka przykutego do ziemi, wyrzucić się z téj szaty ziemskiej i zostawić tu ciało, a żyć duszą w innej, niebieskiej krainie? Słyszeliście o owym młodzieńcu w ewangelii świętej, który przyszedł do Jezusa i pytał Go, co ma czynić, aby być doskonałym? A gdy mu Pan Jezus odpowiedział: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, odszedł smutny, albowiem miał majątności wiele.* A gdyby nam wszystkim tak jak tu zgromadzeni jesteśmy, przyszło oddać wszystko, co mamy, mało czy wiele, czyżby się w pośród nas nie znalazło wielu takich młodzieńców, którzyby smutni odeszli? A widzieliście kiedy na wypogodzonej i wesołej twarzy nieboszczyka X. Karóla ten smutek, tę posępność? Czyż oblicze jego wśród ubóstwa i niedostatku, wśród tułactwa od kraju do kraju, od miasta do miasta, wśród pracy i znoju, wśród prześladowań i nienawiści nie było weselsze i swobodniejsze, jak największych bogaczy w dostatki opływających? Oto zakonnik dźwigający krzyż swój swobodnie i wesoło! Patrzcie wierni! Patrzmy kapłani! Nie pojmujesz, co to za wysokość? Spuść tylko oko na niziny życia naszego; tam ujrzysz zgiezione postaci, tam usłyszysz jęki i krzyki codziennego ubóstwa, — to jest krzyż świata, który dźwigają — tamten krzyż Zbawiciela, co dźwigał nieboszczyk! A jeśli to dobrowolne ubóstwo już jest tak trudną rzeczą, iż sobie wielki gwałt trzeba zadać,

aby się wznieść do niego, jakiegoż wyteżenia ducha ludzkiego, jakiegoż wysilenia woli będzie potrzeba, aby się wyrzec wszystkich przyjemności i słodczy pożycia familijnego i te szlachetne a zarazem miłe i błogie uczucia przynieść Bogu i bliźnim na ofiarę i wypełnić słowa Chrystusa Pana: *kto miłuje ojca, albo matkę więcej jak mię, nie jest mnie godzien?* Jakąż to musi być walka! Patrzcie na nieboszczyka X. Karóla, jakie w niej odniósł zwycięstwo! Być panem swój woli, mieć sługi na swoje rozkazy, a rzec jój się dla Boga i dla bliźnich, poświęcić nie tylko ciało, ale i ducha swojego Bogu i pełnić posłuszeństwo bez granic i zniżyć się w pokorze do prostoty dziecka, jestże to małą ofiarą? Przypatrzcie się dziecięciu, co się z pod rodzicielskiej wyłamuje woli, a pojmiecie, co to znaczy: gwałt sobie zadać. Oto, bracia, to jest ta wielkość, ten majestat cnoty w zakonniku, który nas mimowolnie zniewala do oddania jój pokłonu. Wyrwany ze wszystkich doczesnych stósunków świata, w które świecki kapłan mimo woli i chęci i każdy inny człowiek musi być wpłątany, wyswobodzony ze wszelkich więzów ciała i krwi, ze wszelkich względów ludzkich, stoi jak gdyby na skale niedostępnej i podnosi głos swój jak gdyby z innego świata. Nie ma nic na ziemi i nie od niej nie chce, nie ma żadnych widoków, nadziei, któreby język jego krępowały, jest wolny jak orzeł w polocie. I ta niezawisłość zupełna, ta swoboda w dziedzinie ducha, z jaką na świat poziomy spogląda, na marne jego krzątania się i zabiegi, jest siłą i mocą niezrównaną. Biada światu, jeśli już nie ma tych istot wyższych po nad siebie wyniesionych a dla zbawienia jego potrzebnych! Posłannictwo ich jest jakoby posłannictwo proroków. Chociażby nie otworzyli ust do świata, już ich postać, ich sposób życia, ich godło cnoty, ich posłannictwo niemym ale wyraźnym przemawia sposobem i karci milczeniem swoim jego wybryki i rozwieżłości, jest jak gdyby chodzącem, żywym sumieniem. A gdy przyjdą czasy powszechnego obalamucenia sumień ludzkich, kiedy złość i przewrotność ludzka wszelkie prawdy święte i odwieczne w najgłębszych

wstrząśnie posadach, kiedy fałszywi prorocy i zwodziciele dusz ludzkich głos swój podniosą i krzykną: a oto tu Chrystus, a oto tam Chrystus, a oto tu prawda, a oto tam zbawienie, a oto to nie grzech, a oto to postępek; kiedy nawet biskupi i kapłani, którzy strzedz mają arki przymierza pańskiego, albo się burzy ulęką i zamilkną, albo na straży swojej zasną, powiedźcież, Bracia, któż ma wtenczas głos swój podnieść i wołać na wielkich i małych, przełożonych i poddanych, i wyrzucać im złości i nieprawości ich i wołać, aby się nawrócili do Pana i Boga swojego? Któż się poważy wziąć tablice prawa Bożego i stanąć przed tymi, którzy go truć, prześladować i skruszyć mogą za to, że ich ocucił ze snu nieprawości, lenistwa i obojętności? Iżalibz Ty pójdziesz i powiesz pasterzom Twoim, co mają i jak mają czynić, aby Cię zbawić? Czy myślisz, że nie usłyszysz téj słusznój odpowiedzi: a któż Cię posyła, zkądże powołanie Twoje? Czyż to owieczka ma być mądrzejsza od pasterza? Czy sądzisz, że świeccy kapłani mogą to posłannictwo spełnić, chociażby nawet chcieli, chociażby się nie oglądali na żadne względy ludzkie? Jeszcze mniej jak ty. Iżalibz im nie powiedzą: To zuchwalstwo, to brak pokory, to ambicja, co się chce piąć do góry? A tak i najpotężniejszy głos przebrzmi jako *cymbał brzmiący albo miedź brząkająca* bez owocu, bez skutku. Oto, Bracia, w tych chwilach okropnych i straszliwych, których kościół wiele już przeżył i przeżyć jeszcze może, wtenczas powstają zakony, powstają ci ludzie, których pył ziemski nie dosięga, i podnoszą głos swój piorunujący i wstrząsają pustynią życia i czyszczą zgniłe świata powietrze, doły i góry równają i prostują drogi pańskie. A głos ich potężny i jak miecz obosieczny wnętrzości przenika, bo bez bojaźni, bez trwogi, bez obawy straty, bez nadziei zysku łamie i gruchoce cedry nieprawości i grzechów wielkich i małych. Oto wielkie i wzniosłe posłannictwo zakonów w kościele naszym! Dopóki kościół bój toczyć będzie z grzechem na ziemi, dopóty ta myśl wielka jaśnieć w nim będzie. Kto się nie zasmuci na głos Pański, jak ów młodzieniec i wzbije

się do téj wysokości i utrzyma się nieskalany na niéj, kto się *potykał potykaniem dobrém, kto zawodu dokonał i wiarę zachował*, czyż nie jest wart naszej czci i naszego szacunku? Wszakże już więcej uczynił jak my wszyscy. Chociażby tedy ś. p. X. Karól Antoniewicz nie więcej nie był uczynił, jak tylko, że ten stopień doskonałości osiągnął i wytrwał w nim aż do końca, czyżbyśmy już wtenczas patrząc na ten wzniosły obraz cnoty chrześcijańskiej nie ubolewali nad stratą jego i nie zawołali? *O Panie, ciężko, bardzo (nam) ciężko na duszy*, żeś go wziął z pośród nas.

Ale toć jest dopiero początkiem początku. Pomijam tu całkiem jego pobyt w murach zakonnych, pomijam tę zadziwiającą pokorę, z jaką Pan wielu włości poddaje się pod karność zakonną, siada mąż dojrzałego wieku z uczniami na ławie i służy drugim, pomijam te kwiaty cnót chrześcijańskich, lubo piękne i wzniosłe, bo zbyt obfity żywot jego, abym mógł wszystkie wyliczyć, pomijam pierwiastki jego pracy apostołskiej, bo już nie zdołam pozbierać dojrzałych jéj owoców. Rzućmy tylko okiem na tę część kraju naszego, w której się urodził i wychował, rzućmy tylko okiem na Galicyą i zapytajmy się mieszkańców Sącza i okolicy jego, a oni nam powiedzą i z radością wyznają, czém dla nich był ten zakonnik w osobie X. Karóla. Oni nam powiedzą, że on pierwszy podniósł chorągiew *trzeźwości*, że on pierwszy bój wypowiedział pijaństwu, że on pierwszy w téj myśli apostołował, tysiące z bezdroża i rozpusty na drogę cnoty i umiarkowania nawrócił. Matki, żony i dzieci, co pod nałogiem pijaństwa mężów i ojców swoich jęczały, powiedzą nam, ile małżeństw, ile rodzin i domów zwaśnionych pojednał i pokojem niebieskim obdarzył. Łzy ich zmieszane z naszymi dadzą mu świadectwo wdzięczności.

Ale i to, coby wystarczyło na ozdobienie żywota jednego człowieka, jest w żywocie nieboszczyka tylko początkiem. Pamiętajcie Wy

Bracia Kochani, ten rok 1846, ten rok strapienia, łez, krwi i boleści, ten rok, w którym gorzkością ściśnione serce nasze wołało: *Panie, wejrzyj, a obacz zelżywość naszą, a nie było, ktoby cieszył. Pamiętacie* Wy ten rok straszliwy i tę *rzeź Galicyjską*, gdzie brat ostrzył nóż na brata i w piersi jego go topił, gdzie ludzie schnęli ze strachu, a oczy ustawały od płaczu? I wtenczas w téj nawałnicy okropnej, która ostatnią iskrę nadziei i ratunku zalewać się zdawała, kiedy nikt nie wiedział, co począć i gdzie się obrócić, kiedy jednego cisnął strach z góry, a drugiego z dołu i nikt głosu sprawiedliwości na obronę krwi niewinnie przelanąj podnieść nie śmiał, wtenczas, wtenczas ten zakonnik ubogi w osobie X. Karóla Antoniewicza piersiami swojemi wstrzymuje ten potok rozbestwienia i stawając wśród rozhukanéj tłuszczy, przypomina jéj *konstytucyą* boską, najstarszą, zapisaną w sercu człowieka i wyrytą na kamiennych tablicach: *Nie kradnij, Nie zabijaj!* Z razu odpychany, prześladowany, do kościoła nawet niewpuszczony, bez żadnej obrony, bez opieki, z krzyżem tylko w ręku idzie do karczmy i szuka tego, co było zginęło. W karczmie, wśród zniewag osobie jego wyrządzonych rozpoczyna dzieło nawrócenia i mimo zatwardziałości i zakamieniałości sere słuchaczy nie ustaje i woła, póki ich nie zmiękczył, póki nie skruszył, póki nie powalił obłąkanych grzeszników o ziemię i nie położył płazem u stóp Zbawiciela. A teraz zmiękczonych i upokorzonych prowadzi do kościoła przed sąd Boga żywego, tu im odkrywa ciężkie rany ojczyźnie zadane, tu im pokazuje matki, żony, sieroty pomordowanych, tu im pokazuje potoki łez i krwi, której są winni, wytrąca im nóż zbrodniczy z ręki i wyciska strumienie łez nie już zbrodni i występku, ale łez skruchy, żalu i pokuty. I to przemienienie rozbójników na pokutników, rozjuszonych tygrysów na cichych i pokornych baranków, jest dziełem jednego człowieka, dziełem jednego kapłana, dziełem jednego ubogiego zakonnika z Zgromadzenia Jezusowego. Patrz, ludu, jak wielki i potężny jest Bóg w wiernych sługach swoich! Patrzmy kapłani, co może kapłan natchniony

Duchem Bożym! To nie jest dziełem talentu, dziełem wymowy, talent tylko sieje, talent błyszczy, wymowa się podoba, ale nie przenika, nie miękczy, nie kruszy, nie nawraca, bo Bóg tylko jest Panem serc, Bóg tylko wzrost i owoc daje. To jest dziełem miłości, dziełem miłości Boga i miłości ojczyzny, ona te cuda spełniła. Któż tedy rzetelniej i szczerzej ojczyznę swoją miłuje? Ten, co ją miłuje w Bogu, czy ten, co ją miłuje w sobie? Ten, co w imieniu braterstwa sieje rozterki pomiędzy bracią i nóż zbrodniczy ostrzy bratu na brata, czy ten, co jest zwiastunem pokoju i narzędzie zabójstwa ogniem miłości kruszy? Ten, co z niej wytoczył strumienie łez i krwi, czy ten, co ją łzami pokuty obmył? Jakże nam się ten ubogi zakonnik ukazuje wielkim w téj miłości Boga i w téj miłości ojczyzny! Widzieliśmy go na usługach ojczyzny z orężem w ręku, a tu go widzimy w jej obrobie z krzyżem w ręku. Jakaż to postać piękna i wzniosła, w jednej osobie widzieć wiernego syna ojczyzny, wierne i pokorne dziecko kościoła! Jakże świetnie spełnił wzniosłe posłannictwo zakonne, kiedy gromił i kruszył wielkość grzechów i nieprawości i na miejscu krwią zalaném rószkę oliwną pokoju zaszczepił; i jakże zarazem święcie wypełnił powinność synowską względem swój matki ojczyzny, kiedy jej łzy krwawe nad dziećmi swojemi przelane otarł. Powiedzcie, matki, żony i dzieci, co wart ten mąż, ten kapłan, ten zakonnik, który zdołał powściągnąć rękę zabójczą od waszych rodziców, mężów i dzieci? Co wart ten zakonnik, co piersi swoje nadstawił, aby Wasze uratować? Co wart ten zakonnik, co od Kwietnia aż do późnej jesieni wśród pracy i najcięższych trudów apostołował i zdrowie i siły swoje stargał aby zbrodni tamę położyć? Ach, Bracia, ciężko dalej mówić, bo żal serce ściska i nie możemy, jak słowa jego zawołać: *Panie ciężko, bardzo nam ciężko na duszy, żeś Twego sługę wiernego wziął od nas.*

Na poratowanie taką pracą skołatanego zdrowia wysyłają go przełożeni w góry, aby sobie po tych znojach odpoczął. Ale serce tak gorąco miłujące jak jego, nie znało odpoczynku. I tu znalazł Huculów, znalazł ludzi, co potrzebowali światła nauki i pociechy religijnej — chodził za nimi, szukał ich, zgromadzał około siebie, nauczał i prowadził *przez krzyż do nieba*. Rok 1848 wyrwał go z tego zacisza, sprowadził napowrót do Lwowa, aby go na długo, prawie na zawsze spokoju klasztornej pozbawić. Zgromadzenie bowiem XX. Jezuitów we Lwowie zostało zniesione, a członkowie jego rozproszeni. X. Karól udał się na kuracyą do Grefenberga. Tu garstkę Polaków, ciężkimi kłeskami strapionych i skołatanych, których zastał, zgromadził około siebie, nauczał, pocieszał, utwierdzał. Skoro mu tylko pozwoliło zdrowie, udał się do Krakowa i tu znowu swoje prace apostołskie na wielki rozmiar rozpoczął, nauczał po kościołach, po domach, po ulicach nawet, gdzie tylko znalazł sposobność pozyskania choćby jednej duszy dla Boga. Słyszeliśmy wszyscy głos jego rzewny i pocieszający, który podniósł na gruzach i popiołach Krakowa. Tam ztąd wypędzony znalazł schronienie i przytułek w Górnym Szląsku. I tu się zaczyna nowe pasmo prac jego apostołskich aż do ostatniego tchu życia. Głośne były te missye, wielkie były ich skutki i owoce! Ale czyż podobną jest rzeczą, abym Was po wszystkich miejscach oprowadzał, na których grzmiał głos jego potężny przez przeciąg czasu dwuletni, dopóki do nas nie zawitał? Jestże podobną rzeczą, abym zdołał wyrazić, co serce jego czuło, co słowa jego na sercach słuchaczy wyryły? Chyba, żeby z grobu powstał i sam powiedział. Spójrzcie na Krobią, na Kościan, Krzywín, Niechanowo i na Was samych, a znajdziecie w sercach Waszych najlepsze, najwybitniejsze świadectwo, czém były dla Was słowa jego. Wspomnijcie sobie tę klęskę ostatnią, jaką nas Pan Bóg nawiedził, czas cholery, i patrzcie, co robi ów kapłan świątobliwy. Gdzie tylko nieszczęście, on jest ku ratunkowi; we dnie i w nocy na nogach. Chociaż osłabiony na siłach, przybywa jednak



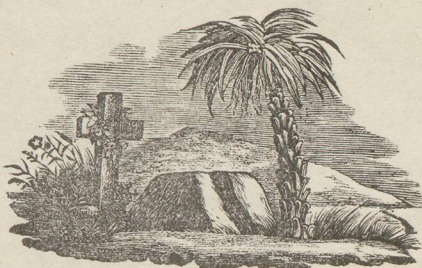
do Was, aby Wam po tylu stratach rozlicznych słowo pociechy przynieść i Wyście byli prawie ostatni, coście je z ust jego słyszeli, — gdyż w dzień ś. Stanisława Kostki zabrał go już Pan Bóg do siebie. Nie opowiadam Wam śmierci jego, bo nie chcę rozczulać, rozrzewniać, dość już płynie tych łez, wiecie, jakie było świątobliwe życie, taka i śmierć. A teraz pozwólcie, Bracia kochani, zmierzyć raz jeszcze okiem ten cały żywot tego męża od kolebki, od chwili, w której stał w szeregach ojczystych, od małżeństwa, od wstąpienia do zakonu, aż do owego dnia ś. Stanisława Kostki, jakież to bogactwo cnoty, jaka obfitość czynów, jaka praca, jakie poświęcenie, jaka żelazna wytrwałość aż do grobu! Patrząc na taką stratę, jakże nie boleć, jakże nie zawołać: Panie! *ciężko, bardzo nam ciężko na duszy*, żeś nam go wzięł, ale nie chcemy *targować się* z Tobą, nie chcemy wglądać w niedoścignęte drogi Twoje i grzeszyć.



Boleć jednakże wolno i trudno się odjąć boleści, trudno łez naszych nie łączyć ze łzami, co płyną za nim od Galicyi, Krakowa i Szląska, dla tego nie taję, że boleję nad zgonem jego z głębi serca mego, z głębi duszy mojej, bo miłowałem tego męża boleści, męża wiary, męża modlitwy; miłowałem tego męża prostego a wielkiego serca i wielkiej a wzniosłej miłości; miłowałem tego męża pokory i poświęcenia, który umiał, jak pismo ś. powiada, *uniżać się i obfitować (wszędę i we wszém wyćwiczony) umiał być i nasyconym i łaknąć i obfitować i niedostatek cierpieć*; miłowałem tego męża nauki i czynu, bo kto czyni i naucza, *zwan będzie wielkim w królestwie niebieskiem*; miłowałem tego męża w jego tułactwie dla imienia Jezusowego podjętém; miłowałem tego męża, w którego sercu gorzał ogień miłości Boga i uświęcał ogień miłości ojczyzny i pragnę tę miłość wraz z Wami przesłać za nim aż za granicę grobu w krainę wieczności, w krainę żyjących:

Boże, Tyś nam go dać raczył, Tyś nam go odebrał. Tyś go doświadczał jako złoto w ogniu, jako Joba sprawiedliwego. *Potykał się potykaniem dobrém, zawodu dokonał, wiarę zachował, raczcie mu odłożyć wieniec sprawiedliwości i wprowadzić go z tego tułactwa i rozproszenia, z tego prześladowania i nienawiści na odpoczynek wieczny do przybytków Twoich tam, gdzie Ty sam otrzesz wszelką łzę jego, gdzie śmierci dalej nie będzie ani smutku ani krzyku ani boleści.*

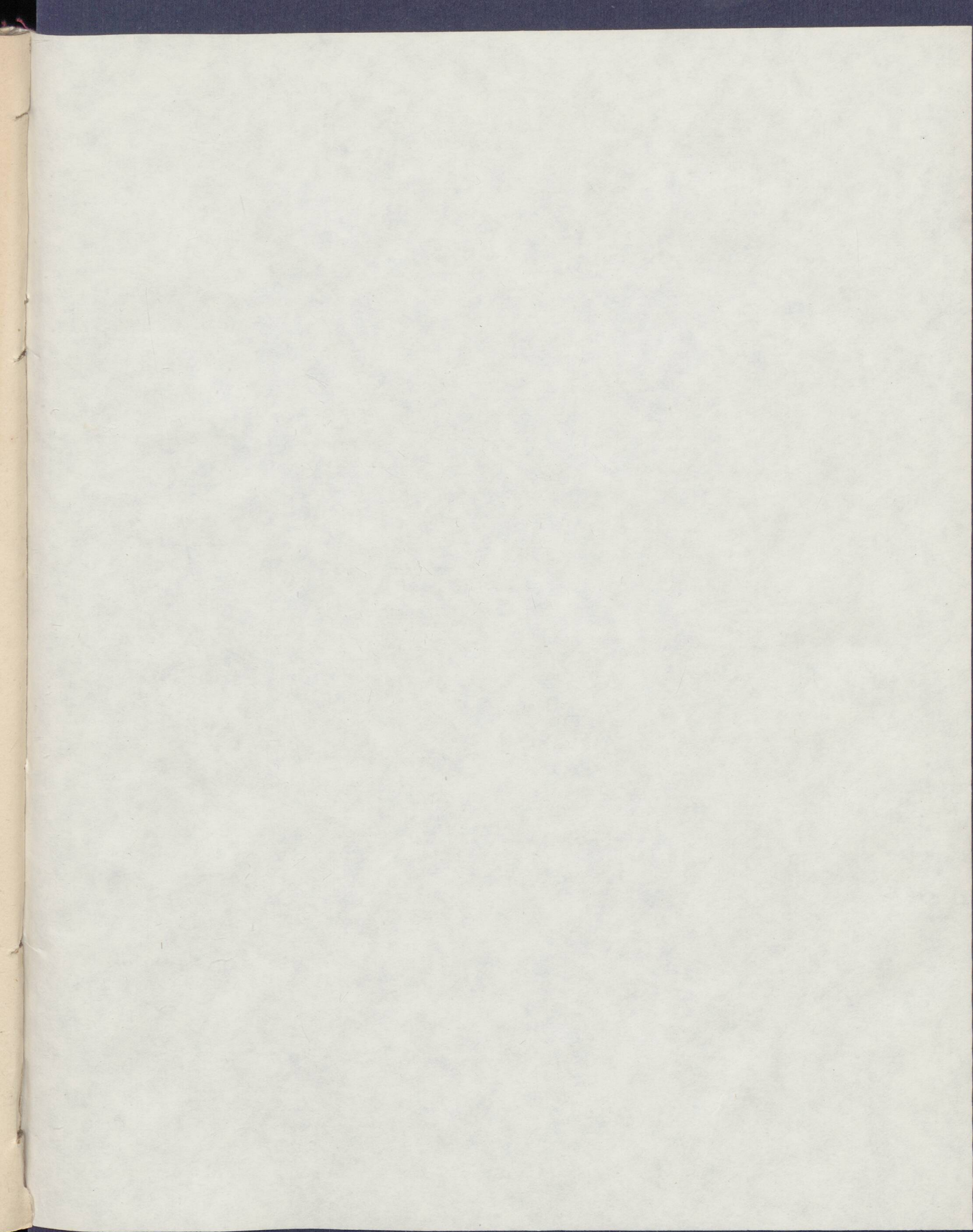
Amen.

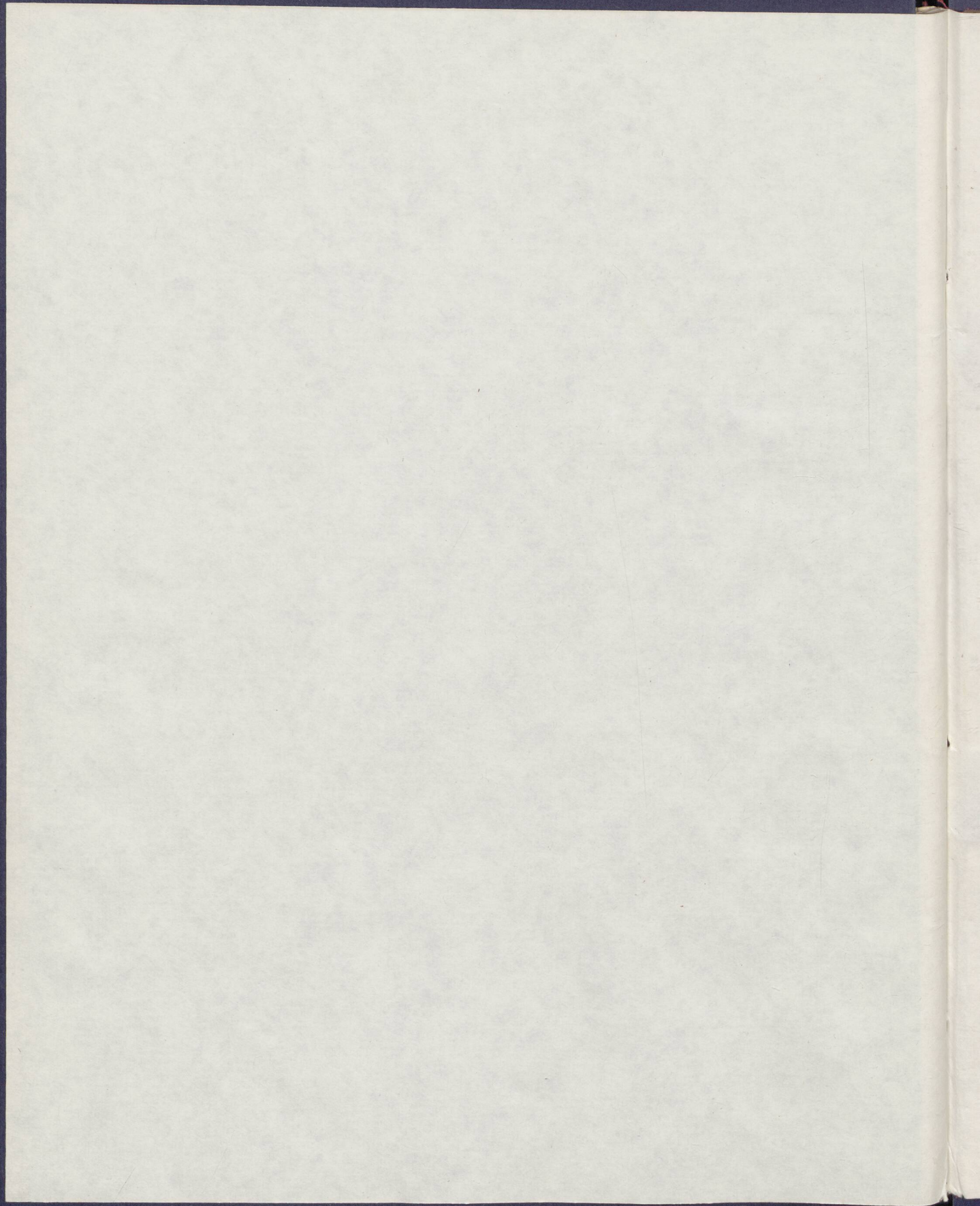


1549.

574/2/89

600. —





BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



I617887



BG1034587